

Pomiary z asekuracją

Rozmawiamy z **KAROLEM DĄBROWSKIM** – geodetą od 25 lat uprawiającym wspinaczkę górską, właścicielem firmy Grawitacja z Kielc, w której świadczy usługi geodezyjne z wykorzystaniem technik alpinistycznych



Fot. ze zbiorów Karola Dąbrowskiego

DAMIAN CZEKAJ: Połączenie geodezji i technik alpinistycznych (TA) w pana przypadku nie dziwi.

KAROL DĄBROWSKI: Wspinaczka górską to nieodłączny element mojego życia, więc zastosowanie TA w niektórych pracach pojawiło się zupełnie naturalnie. Zaczęłem się wspinąć w pierwszej klasie szkoły średniej, to były lata 1997–1998. Następnie wykonywałem różne prace na wysokościach – myłem okna szklanych wieżowców, malowałem wysokie konstrukcje czy kominy. W ten sposób dorabiałem, studiując w latach 2001–2006 geodezję na Akademii Rolniczej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Rolniczy). Stawki były sporo wyższe niż w jednym z krakowskich przedsiębiorstw geodezyjnych, gdzie pracowałem od IV roku studiów. W 2008 r. otworzyłem własną działalność w zakresie geodezji. W większości realizujemy „zwykłe” prace geodezyjne, ale co jakiś czas zdarzają się zlecenia, w których musimy wykorzystać techniki linowe. Pierwszym zleceniem tego typu było badanie pionowości 10-piętrowego szybu windowego.

Jakie czynności ułatwiają techniki linowe?

Wykorzystujemy je do montażu luster, tarcz jako punktów osnowy czy do monitoringu. W tych przypadkach często stosujemy zjazdy na linach z dachu budynku. Są to np. prace związane z montażem toru podsuwnicowego czy wspomniane już badanie pionowości szybów windowych. Generalnie TA znajdują zastosowanie wszędzie tam, gdzie nie da się wykorzystać pomiaru bezlustrowego – gdy mierzony element pozostaje dla instrumentu niewidoczny.

Najtrudniejszą naszą realizacją była obsługa budowy kościoła we Włoszczowie – musieliśmy wynieść projekt sklepienia łukowego na szalunkach. Kłopoty sprawiło nam wówczas założenie asekuracji, a także

Pracownik firmy Grawitacja Piotr Czyż wykonuje pomiar niwelacyjny podczas montażu toru podsuwnicowego



Karol Dąbrowski wspina się w Tatrach podczas Memoriału Bartka Olszańskiego

duża liczba elementów konstrukcji zasłaniających wizurę. Z kolei jedną z najciekawszych prac – ze względu na miejsce jej wykonywania – było badanie pionowości i deformacji ścian Nagrzewnic Cowpera w Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach w 2012 r. Odwiedzających tę okolicę zachęcam do obejrzenia tej stosunkowo nowej placówki, gdzie na powierzchni 8 hektarów są zlokalizowane obiekty dwóch chronologicznie następujących po sobie zakładów wielkopiecowych. Korzystaliśmy tam z pionownika optycznego, stosując technikę zjazdu na linie.

Rocznie zdarzają się może ze dwa zlecenia z wykorzystaniem TA. Wynika to ze specyfiki regionu, gdzie głównie działamy – województwa świętokrzyskiego. Nie ma tu za dużo przemysłu ciężkiego, a więc i prac, w których można wykorzystać techniki alpinistyczne.

W jaki sposób pozyskujecie zlecenia związane z TA? Zlecienniodawcy już sami się do was zwracają?

Wygląda to nieco inaczej. Zlecenia są standardowe. Jeżeli nie ma takiej konieczności, nie stosujemy technik linowych. Czasami dopiero w terenie okazuje się, jak trudna jest sytuacja – brak wizury, dużo sprzętu budowlanego, słabe oświetlenie itp. I wówczas, żeby ułatwić sobie, przyspieszyć albo w ogóle wykonać zlecenie, stosujemy TA. Posiadając umiejętności z zakresu technik alpinistycznych, możemy zrealizować pomiary szybciej, pewniej, z większą precyzją.

Badanie ścian Nagrzewnic Cowpera w Starachowicach z wykorzystaniem pionownika





Fot. Adam Rys

Karol Dąbrowski podczas wspinaczki po granitowej ścianie w Andach w rejonie Cochamo w Chile

Jaki sprzęt jest konieczny do wykonywania tego typu prac?

Podstawowe wyposażenie to: kask, liny statyczne, uprząż asekuracyjna, pętla, karabinki, przyrządy do zjazdu, a także przyrządy zaciskowe do wychodzenia po linie. Jednocześnie chciałbym podkreślić, że sprzęt to mimo wszystko sprawa drugorzędna – najważniejsza jest wiedza oraz myślenie. Świadomość, co robimy, aby się zabezpieczyć przed upadkiem z wysokości. Poza tym wymagane są badania lekarskie oraz szkolenie BHP. Nie ma jednak żadnych certyfikatów czy konieczności odbycia specjalistycznych kursów. Oczywiście warto takie szkole-

nie z prac na wysokości odbyć – na rynku jest wiele ofert. Później trzeba pamiętać o utrwalaniu wiedzy praktycznej, najlepiej poprzez regularne wykorzystywanie technik alpinistycznych. W przeciwnym razie mocno zwiększamy prawdopodobieństwo wypadku.

Sprzęt też czasem „idzie w górę”?

Najczęściej stoi na ziemi, choć zdarza się, że trzeba rozstawić tachimetr czy niwelator na wysokości. Przyznaję, że jest to stresujące. Przykładowo przy pomiarach torów podsuvnicowych, gdzie nie ma możliwości postawienia instrumentu na ziemi, stosujemy specjalny statyw przymocowywany do bocznej ściany słupa

hali. Przy zabezpieczaniu zarówno osób, jak i sprzętu jako podstawową stosujemy zasadę dwóch punktów asekuracji. Nie możemy dopuścić do tego, byśmy znaleźli się na wysokości bez asekuracji.

Czy po 25 latach wspinaczka już trochę pana nie nudzi?

Cały czas mam wrażenie, że jeszcze się w życiu nie „nawspinałem” (*śmiech*). Każdą wolną chwilę staram się temu poświęcić. W sezonie 2018/2019 udało mi się nawet wygrać Puchar Polski w Drytoolingu [rodzaj wspinaczki zimowej – red.]. Jestem też prezesem Świętokrzyskiego Klubu Alpinistycznego oraz instruktorem Polskiego Związku Alpinizmu, choć obecnie w stanie spoczynku – praca oraz inne obowiązki nie pozostawiają czasu na szkolenia kursantów.

Wspinam się w Polsce i za granicą, w wyższych górach jak Tatry i Alpy, latem i zimą – wtedy konieczne jest wykorzystanie dodatkowego sprzętu: czekanów czy raków. Najdalszy wyjazd to były Andy – rejon Cochamo w Chile, granitowe ściany po około 1000 m. Wspinam się już dość długo, więc przywykłem do wysokości i ekspozycji, nie jest to dla mnie czynnik paraliżujący. To bardzo ważne przy wykonywaniu pomiarów geodezyjnych na wysokości. W górach często ma się 200–300-metrową „lufę” [przepaść – red.] pod nogami, więc te 20–30 metrów na dachach budynków nie robi żadnego wrażenia.

Wspina się też pana pracownik.

Zdecydowanie lepiej wykonywać prace w zespole. Chodzi głównie o bezpieczeństwo. Założenie asekuracji wymaga wielu rąk, sprzętu alpinistycznego jest dużo i nie jest on lekki. Mój kolega i od kilku lat pracownik Piotr Czyż też się wspina i ma pojęcie o robocie, dzięki czemu wszystko idzie szybciej i łatwiej. Nie trzeba niczego tłumaczyć.

Rozmawiał Damian Czekaj



Fot. ze zbiorów Kamila Dąbrowskiego

Prace na wysokościach podczas budowy kościoła we Włoszczowie. Na fot. Karol Dąbrowski